
17.04.2013

Kraków. Jubileuszowe spotkanie z Jadwigą Romańską

22 kwietnia Opera Krakowska rozpoczyna cykl koncertów-spotkań pt. "Viva Opera!", który będzie poświęcony wielkim twórcom naszego teatru. Zainauguruje go spotkanie jubileuszowe z Jadwigą Romańską.

Wspólnie będziemy świętować 85. rocznicę urodzin primadonny Opery Krakowskiej. Ta wielka artystka jest często nazywana Gildą stulecia i niezapomnianą Butterfly.

W części oficjalnej jubileuszu przy akompaniamencie Olhi Tsymbalyuk (fortepian) wystąpią soliści naszego teatru - Monika Korybalska, Katarzyna Oleś-Blacha, Iwona Socha, Bożena Zawiaślak-Dolny oraz Andrzej Biegun, Krzysztof Kozarek i Tomasz Kuk. W prezencie dla jubilatki wykonają muzykę, która im "w duszy gra" - arie i piosenki kabaretowe.

Bezpłatne wejściówki na wydarzenie można odbierać w Kasie Opery od 10 kwietnia br.

Źródło:

Materiał własny

Materiał nadesłany

Data:

17.04.2013

WIEŚCI ZE SCENY

Urodziny Jadwigi Romańskiej

W niedzielne południe w Krakowskim Salonie Poezji w Teatrze Im. Słowackiego odbędzie się specjalne spotkanie z okazji 85.

urodzin primadonny Opery Krakowskiej – Jadwigi Romańskiej. Czytają: Anna Polony, Grzegorz Mielczarek i Krzysztof Orzechowski, a grają: Halina Jarczyk (skrzypce) i Jacek Bylica (fortepian). Spotkanie, którego gościem specjalnym będzie Romańska, poprowadzi Wacław Krupiński.

Jubileusz Jadwigi Romańskiej zainauguruje cykl koncertów-spotkań Opery Krakowskiej pt. „Viva Opera!”, poświęcony twórcom teatru. Pierwsze spotkanie odbędzie się w poniedziałek 22 kwietnia o godz. 19. W części oficjalnej jubileuszu przy akom-

paniamencie Olgi Tsymbaluk (fortepian) wystąpią soliści teatru – Monika Korybalska, Katarzyna Oleś-Blacha, Iwona Socha, Bożena Zawiślak-Dolny oraz Andrzej Biegun, Krzysztof Kozarek i Tomasz Kuk. W prezencie dla jubilatki wykonają muzykę, która im „w duszy gra” – arie i piosenki kabaretowe.

GAZETA WYBORCZA

19-04-2013



FOT. ANDRZEJ BANAŚ

JUBILEUSZ

Urodziny Jadwigi Romańskiej

Dziś, 23 kwietnia, Jadwiga Romańska kończy 85 lat. Z tej okazji wczoraj Opera Krakowska zorganizowała dla primadonny wieczór jubileuszowy „Viva Opera!”. Podczas spotkania wice-minister kultury Małgorzata Omilanowska wręczyła prof. Romańskiej Złoty Medal Zasłużony Kulturze Gloria Artis. Prezydent Krakowa, Jacek Majchrowski przekazał wybitnej artystce klucz do bram miasta. Był również list z życzeniami i gratulacjami od marszałka województwa Marka Sowy. Z kolei dyrektor Opery Bogusław Nowak przekazał maistrze Romańskiej okolicznościową batutę stworzoną z okazji otwarcia gmachu opery w Krakowie.

(WAK)

DZIENNIK POLSKI

23-04-2013

(KIAK)

Maestro, nie przejmuj się podpowiedziami!

W wydany właśnie trzecim tomie dzienników Józefa Bara-
na znalazłem zdanko: „Tak się
złożyło, że to jednak ja skoń-
czyłem 65 lat, a nie 65 lat skoń-
czyło mnie...”. Poruszyła mnie
ta Józkowa chępliwość nie-
przypadkowo – właśnie miały
urodziny Jadwigi Romańskiej
– i to o całe 20 lat poważniej-
sze. A 85. urodziny to już jakiś
wynik; zwłaszcza po życiu tak
aktywnym i twórczym, peł-
nym artystycznych spełnień,
ale i osobistych cierpień. „Tak
to potoczyło się moje życie –
życie wspaniałe, okrutne i bez-
litosne... Między piekłem
a niebem” – to wyznanie
otwiera książkę „Moje
woperowstąpienie”, wywiad-
rzekę, będący efektem na-
szych rozmów, jakie z woli
Maestry miałem możliwość,
czyż muszę dodawać, że
i zaszczyt, z nią prowadzić.

Jest i inne zwierzenie:
„...na pewno mogę powiedzieć,
że jestem człowiekiem speł-
nionym. I artystą spełnionym.
(...) Tak, życiu w sztuce zaw-
dzięczam jakże wiele. Nigdy
nie byłam fałszywie skromna,
zatem i teraz powiem: tak,



Kulturalni

WACŁAW KRUPIŃSKI

wiem, ile osiągnęłam, jak wy-
soko udało mi się wejść.
Wiem, co zrobiłam przez
te wszystkie lata pracy arty-
stycznej; znam smak znako-
mitych pochwalnych recenzji,
zbieranych w wielu krajach.
I brzmienie zachwyty zwy-
kłych, kochających muzykę,
ludzi. Mówiących o ciarkach
idących po plecach. O mrów-
kach. Nieraz sobie myślałam,
że ten element można by dołą-
czyć do definicji talentu... Że
on objawia się na plecach słu-
chacza”. Tyle wielka śpie-
waczka. Ja dodałbym, że obja-
wia się i w gardle. Ilekroć słu-
cham Romańskiej w arii
z II aktu „Madame Butterfly”
– „Un bel di vedremo”, tyle-
kroć mam ściśnięte gardło.
Czy to normalne, by wciąż się
wzruszać przy tej samej arii,
w tym samym jej fragmencie?
Tak, gdy śpiewa Romańska,
tak. Proszę sprawdzić.

Nie darmo pisano o Ro-
mańskiej „Gilda stulecia”, nie
darmo obwołano śpiewaczkę
najlepszą Butterfly, która to
rola stała się tematem pracy
habilitacyjnej artystki. To
na Romańską się chodziło
do Opery Krakowskiej, której
przez 31 lat, do 1985 roku, była
primadonną. Zaśpiewała
37 wielkich partii operowych:
Gildy z „Rigoletta”, Butterfly,
Violetty z „Traviaty”, Malgo-
rkozy z „Fausta”, Mimi z „Cy-
ganerii”... To tymi rolami, jak
i kilkudziesięcioma pozycjami
oratoryjno-kantatowymi i ok.
500 pieśniami (w tym ulubio-
nego Szymanowskiego) zy-
skała miano jednej z najwy-
bitniejszych śpiewaczek okre-
su powojennego. „Słowik Kra-
kowska” – pisał o Romańskiej
Jerzy Waldorff.

Do Krakowa wracała zaw-
sze i zewsząd, mimo nęcących
propozycji z Niemiec, z innych
miast. Podkreślał to podczas
wieczoru jubileuszowego
w Operze prezydent, prof. Ja-
cek Majchrowski, wręczając
artystce klucz do bram mia-
sta. Tak, Kraków dla Jadwigi
Romańskiej zawsze był waż-
ny, zawsze mówiła o nim naj-

piękniej, najczulej, czego i na-
sza książka dowodem. Z ra-
dością patrzyłem, gdy prof.
Romańska odbierała tego wie-
czoru Złoty Medal Zasłużony
Kulturze Gloria Artis. Chciało-
by się powiedzieć – wreszcie.

Maestra, choć zeszła w gło-
rii ze sceny przed 22 laty
(„Nikt nigdy nie usłyszy Ro-
mańskiej w złej formie!”),
wciąż oddaje się życiu w sztuce.
Jako juror, pedagog. Jej
młoda, utalentowana uczenni-
ca Ola Szmyd zaśpiewała pani
profesor pośród takich gwiazd
jak Tomasz Kuk. Czy kiedyś
do nich dołączy?

Jadziu, żyj w zdrowiu
z niezmiennie tą samą rado-
ścią, jaka wciąż Cię wypełnia.
Żyj, ile się da. Szuszenie śpie-
wa Andrzej Sikorowski, „że
w tym życiu to nam jakoś ży-
cia ciągle mało”. Gdy pod-
czas ostatniego, Tobie dedy-
kowanego, Krakowskiego Sa-
lonu Poezji, odśpiewano Ci
„sto lat”, rozbrajająco rzuci-
łaś: „Dlaczego tak mało?”.
Maestro, z Twoją osobowo-
ścią i pozycją, zawsze decydo-
wałaś o sobie. Zatem w kwe-
stii lat też nie przejmuj się
podpowiedziami!

Dziennik Polski

29-04-2013

Królowa krakowskiej opery

Autor	Rozmawiała Katarzyna Siwiec
Źródło	Kraków nr 5/05-13
Data	15 maja 2013

JADWIGA ROMAŃSKA - jedna z najwybitniejszych polskich sopranistek, a zarazem silnie związana z Krakowem artystka, obchodzi 85. urodziny. Mistrzyni belcanta świętuje zarazem jubileusz 60-lecia działalności artystycznej.

Z takim głosem i talentem mogła Pani wybrać każdą z wielkich operowych stolic. Skąd zatem przywiązanie do naszego miasta, deklarowana na każdym kroku "krakowskość"? Przecież do niedawna jeszcze nie mieliśmy tu nawet prawdziwej sceny operowej.

- Pochodzę z Sosnowca i jestem krakowianką z wyboru. Tutaj debiutowałam rolą Gildy w 1954 roku, kiedy grupa młodych zapaleńców wystawiła Rigoletto Giuseppe Verdiego pod batutą Jerzego Katlewicza. Suknię, w której śpiewałam tę ważną w mojej karierze partię, podarowałam Muzeum Historycznemu. To prawda, że opera w Krakowie bardzo długo była bezdomna, ale to miasto i tak zawsze było świątynią sztuki, przez co ogromnie wpłynęło na mój dalszy artystyczny rozwój.

Pierwsza wizyta w Krakowie?

- Byłam kilkuletnią dziewczynką, kiedy przyjeżdżałam z rodzicami posłuchać hejnału z wieży Mariackiej albo zobaczyć Wawel. Jedno z moich pierwszych wspomnień z tamtego okresu to wawel- jskie krużganki. Kiedy jednak zawitałam do Krakowa już na dobre, i nie miałam się gdzie podziać, zupełnie jak ta moja ukochana opera. Jednak z ogromnym sentymentem wspominam waletowanie u koleżanek albo noce spędzone na twardej kozetce w... poczekalni u dentysty przy ul. Wielopole. Bo ja zawsze żyłam sztuką, to ona dawała mi siłę i była dla mnie najważniejsza. No i przecież byłam w swoim ukochanym Krakowie.

Pochodzi Pani z artystycznej rodziny?

- Skądże znowu! Tato był cenionym stolarzem meblowym, a mama prowadziła sklep. Dodam, że efekty pracy mojego ojca cieszyły się ogromnym powodzeniem również za granicą. Nikt mnie nie zmuszał do robienia kariery na scenie. Rodzice (kochani ludzie!) byli nawet skłonni trzymać swoją małą Wisie z dala od artystycznego fachu. Jednak na dłuższą metę nie dało się. Śpiewałam już chyba w łonie matki, teatr i scenę miałam po prostu we krwi. Mając parę lat, urządzałam ogrodowe przedstawienia teatralne dla lalek, a potem dla sąsiadów. Prześcieradło pełniło rolę kurtyny, a pasta do zębów albo butów świetnie sprawdzały się jako specyfik do charakteryzacji. Mnóstwo zawdzięczałam rodzicom, obdarowali mnie największym chyba skarbem, jaki - obok miłości - można otrzymać w rodzinnym domu: wolnością. W stosownym czasie rozpoczęłam naukę w Liceum Muzycznym w Katowicach, gdzie na egzaminie j wstępnyim zaśpiewałam partię Halki. Zaproponowano mi jednak klasę skrzypiec, bo byłam zbyt drobna i filigranowa. Ale przedtem dowiedziałam się, że muszę jeszcze dużo urosć i lepiej by było, gdybym wróciła do mamy, która powinna mnie karmić jajkami i mlekiem. Odpowiedziałam, że i tak będę śpiewać...

"Piękny głos, mała postać i nieskazitelna technika" - Jerzy Katlewicz tak właśnie wyraził się o Pani po pamiętnej premierze najlepszej z oper Verdiego, gdzie śpiewała Pani partię Gildy.

- Słuszny wzrost jest niezbędny do gry w siatkówkę, a przy śpiewie ważna jest budowa strun głosowych, oprócz talentu oczywiście. Chyba wyraźnie przeczę stereotypom, że operowy głos może wydobyć z siebie jedynie artysta postawny, "przy kości". Tymczasem charakteryzacja przecież i tak znacznie powiększa postać na scenie. Pomyślała pani, jak czuliby się tenorzy z partnerką wyższą o głowę? Jak tu śpiewać wyciskające lzy partie liryczne?

Pierwsze powojenne lata nie stanowiły chyba sprzyjającego tła dla sztuki.

- To pozory. Katowickie liceum wykształciło artystów tej miary co Lidia Grychtolówna, Krystyna Szostek, Kazimierz Kord, Wojciech Kilar, Tadeusz Strugała. Z częścią z nich spotkałam się potem na studiach w katowickiej Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej. Byliśmy dosłownie zachłyśnięci sztuką i szczęśliwi, że możemy robić to, co kochamy najbardziej. Przede wszystkim jednak przepełniała nas radość z odzyskanej wolności, cieszyliśmy się, że było nam dane przeżyć. A stalinizm? I cała trudna powojenna rzeczywistość? Cóż, to wszystko było gdzieś poza nami, z boku. Również Kraków lat 50. i 60. był miastem o żywej kulturze muzycznej i nie tylko muzycznej, gdzie wciąż (na wzór XIX-wieczny) funkcjonowały salony muzyczne i literackie. Recytowano tam poezję, słuchano muzyki, omawiano nowe prądy w sztuce. Bywałam częstym gościem w salonie mojej nauczycielki śpiewu Stanisławy Argasińskiej, gdzie na fortepianie akompaniował mi m.in. Stefan Kisielewski. Wkraczałam do środowiska krakowskiej cyganerii, uczestnicząc też w słynnych czwartkach muzycznych u Zofii Jachimeckiej.

Jak sztuka operowa poradzi sobie w dzisiejszych czasach? Przecież dla masowego odbiorcy opera to anachronizm.

- Martwi mnie miejsce opery, denerwuje opinia, że do opery chodzi się dziś dla paru pięknych i ponadczasowych arii albo po to, by ujrzeć na scenie kogoś znanego. Bo przecież libretta są takie naiwne, byle jakie, nieskomplikowane itd. To smutne, że często mamy do czynienia z kiepsko wystawionym spektaklem, co skłania do tego rodzaju opinii. Przykro, że śpiewacy często nie wykazują się żadnym talentem aktorskim, a czasami nawet nie wiedzą, o czym śpiewają. Nierzadko wychodzą na scenę, jakby chcieli powiedzieć: "patrzcie na mnie", zamiast mówić: "jaka piękna jest muzyka i jak dramatyczne historie opowiada". Szkoda, bo opera to synteza wszystkich i sztuk, a głos ludzki to najdoskonalszy z instrumentów.

Może jednak nie jest aż tak źle, skoro w ubiegłym roku wygrała Pani plebiscyt wśród... internautów.

- Otrzymałam prestiżową nagrodę muzyczną im. Jana Kiepury. Zostałam uhonorowana za całokształt twórczości, a w tej akurat kategorii decydowali internauci, którzy oddali na mnie ponad 80 procent głosów. Opera i internet! To wprost niewiarygodne...

Znak czasów. Sukces musi cieszyć, tym bardziej, że pożegnała się już Pani ze sceną.

- A co to jest "sukces"? Nie znam tego stanu. Chyba że sukcesem nazwiemy przeogromny wysiłek, pracę, dzięki której możemy się trochę przybliżyć do ideału, którego zresztą nigdy nie osiągniemy. Jeśli już mówimy o sukcesie, to powiem, że otrzymałam od życia bardzo wiele. Była to radość, ale i cierpienie. Jeśli udało mi się nie zmarnować daru zwanego talentem, jest to zasługą mojego nieżyjącego już męża, Mariana Gabrysia, profesora Politechniki Krakowskiej, dziekana wydziału architektury. To właśnie on wziął na swe barki tzw. prozę życia. Pomagał, wspierał, a ponadto niezwykle skrupulatnie prowadził dokumentację moich artystycznych osiągnięć.

Wycofała się Pani ze sceny, ale nie z życia sztuką. Szkoli Pani młodych.

- Saram się służyć sztuce z całych sił, bo nie potrafię żyć bez muzyki, bez pracy. Usiłuję jak najwięcej przekazać młodym, utalentowanym, wrażliwym, ale też wymagam od nich (oprócz talentu, i rzecz jasna) pracy na 100 procent. Tu po prostu nie da się działać na "pół gwizdka". Sama też się nie oszczędzam. Podczas kursów mistrzowskich, które prowadzę co roku w lipcu w Krynicy, śpię po 4 godziny na dobę. Masa pracy; trzeba wybrać odpowiedni repertuar, przesłuchać kandydatów, dobrze wszystko przemyśleć. Muszę zdradzić, że pomimo moich 85 lat dogaduję się z młodymi znakomicie. Jeśli ktoś jest utalentowany, to doskonale rozumiemy się poprzez sztukę. Ja sama chyba właśnie dzięki sztuce w ogóle nie zdawałam sobie sprawy z upływającego czasu, aż do sześćdziesiątki. Moje życie to nieustanny ruch, rozwój, ciągle stawianie przed sobą nowych zadań, przekraczanie nieznanych do tej pory granic. Odkrywanie siebie wciąż na nowo.

Co jest najważniejsze w pracy z młodymi?

- Szczerłość, prawda, dążenie ku pięknu i sztuce, które są przecież kształtem miłości. Jeśli jestem pewna, że ktoś nie powinien śpiewać, to mu o tym mówię. Choć niedoszłemu Caruso czy Marii Callas może być wówczas przykro, to jeśli jest się młodym i elastycznym, jest czas, by inaczej wyreżyserować swoje życie. Po co dawać próżne nadzieje i przyczyniać się potem do jeszcze większej frustracji? Pomagam też zejść z piedestału, jeśli ktoś uważa się za gwiazdkę, a ja wiem, że nigdy nią nie zostanie. Opera potrzebuje również sprawnych śpiewaków, można powiedzieć - rzemieślników. Wielkie talenty przychodzą na świat raczej rzadko. Jestem jednak głęboko przekonana, że dopóki będą się rodzić intelektualne potrzeby człowieka, będą też pojawiać się mistrzowie najwyższego formatu.

Może Pani zdradzić swoje największe ostatnie "odkrycia"?

- Pewnie! Choćby młodzietka Ola Szmyd z Krosna, studentka II roku prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim, która urodziła się po to, by śpiewać. Ma świetne warunki głosowe. Już jako czterolatka zabłysnęła zresztą w telewizji, w którymś z popularnych programów muzycznych. Klasyką zajmuje się bardzo krótko, a już zadziwia mnie dojrzałością interpretacji.

Czego Pani najbardziej nie lubi u początkujących artystów, którzy marzą o wielkiej operowej scenie?

- Tępię wszelkie pozy, sztuczność, bezwzględnie wymagam autentyczności i pokory wobec sztuki. Artysta jest tylko jej sługą, przekąźnikiem, wyrazicielem.

Powiedziała Pani kiedyś, cytując Stanisława Wyspiańskiego, jak ważne dla artysty jest cierpienie. Pani tego cierpienia doświadczyła w nadmiarze.

- Trzeba w życiu wiele przejść, by wiele zrozumieć i potem umieć ten ogromny wachlarz dojrzałych uczuć przekazać. Moją siłą napędową jest syn Maciek, który trzykrotnie otarł się o śmierć i w przeszłości wymagał nieustannej opieki. Przede wszystkim dzięki niemu wiem, że całkowite zanurzenie się w sztuce pozwala na chwilowy dystans do rzeczywistości i wtedy przez to, co w życiu najboleśniej, można jakoś przejść. To niebywałe, że mój syn funkcjonuje dzisiaj coraz lepiej; biorąc pod uwagę to, czego doświadczył, powiem nawet, że funkcjonuje wspaniale. Młody człowiek, będący na początku swej życiowej drogi i u progu kariery, a pozbawiony jeszcze niezbędnych doświadczeń, musi czerpać ze swej wyobraźni. Właśnie wtedy mówimy o wielkim talencie.

I mamy gotowy przepis na dobrego śpiewaka?

- Nic podobnego! Zawsze przestrzegam swoich uczniów przed zaniedbywaniem wiedzy ogólnej, zaniechaniem kształcenia na korzyść dbałości o wokalny warsztat. Taka postawa to pułapka. Warunkiem wiarygodności artysty jest doświadczanie życia we wszystkich jego aspektach, dbałość o nieustanny rozwój, podejmowanie nowych wyzwań. To wszystko, w połączeniu z głęboką wyobraźnią i talentem, musi się spotkać razem. Najpiękniejszą cechą człowieczeństwa jest uczuciowość - umiejętność poruszania dusz poprzez ofiarowanie im własnego ciepła. Właśnie od uczuciowości zależy pełnia człowieczeństwa. Jeśli do tego dojdzie spora dawka szczęścia i odporności psychicznej... to i tak niczego nie gwarantuje.

Więcej informacji

Powiązane osoby

Jadwiga Romańska

Kraków. Medal dla Jadwigi Romańskiej

Szefowa Fundacji dla Dzieci, Młodzieży i Dorosłych Niepełnosprawnych Intelktualnie Stanisława Centkowska, rzeźbiarz prof. Stefan Dousa i śpiewaczka operowa prof. Jadwiga Romańska-Gabrys otrzymali wczoraj brązowe medale "Cracoviae Merenti".

«Odznaczenie jest przyznawane przez Radę Miasta Krakowa za szczególne zasługi dla miasta.

Stanisława Centkowska została uhonorowana za przeciwdziałanie wykluczeniu osób niepełnosprawnych, rozwój wolontariatu i propagowanie idei solidaryzmu społecznego.

Prof. Jadwiga Romańska-Gabrys, jedna z najwybitniejszych polskich śpiewaczek, związana przez lata z Operą Krakowską, była nazywana "Gildą stulecia" i "najpiękniejszym polskim sopranem". Artystka otrzymała brązowy medal "Cracoviae Merenti" w podziękowaniu "za lata twórczej pracy i niezapomniane kreacje" stworzone na scenie operowej.

Prof. Stefan Dousa - twórca wielu krakowskich pomników, rzeźb plenerowych, a także medal i plakiet, został nagrodzony za dokonania artystyczne i działalność na rzecz miasta.

Ustanowiony w 1992 r. medal jest najwyższym odznaczeniem przyznawanym przez miasto.»

""Cracoviae Merenti""

Artur Drożdżak, PAP

Polska Gazeta Krakowska nr 242

17-10-2013